

Wszystko o sobie



Joanna

✓ Szczepkowska

Dosyć tego. Napiszę wam o sobie. O swoich zamiarach, dokonaniach i o swoich problemach. Przede wszystkim o problemach. To jest temat żywy, odpowiadający zapotrzebowaniu, zyskam sobie publiczność i czytelników, którzy może nie tyle będą publicznością, ile kibicami, ale trudno. Dosyć poetyzowania, do którego w gruncie rzeczy się dopłaca, bo czas, który spędzam na szukaniu słowa, czas zresztą cudowny, jest jednak czasem straconym dla konkretnych działań, które dają wymierne wyniki. Dosyć. Ludzie

lubią czytać o innych, porównują to ze swoim życiem albo z marzeniami o swoim życiu. Więc może wreszcie trzeba zacząć robić to, co ludzie lubią... Problem jest tylko taki, że „ja” to temat, który mnie kompletnie nie interesuje, dlatego pewnie trudno będzie skupić myśli zwłaszcza przy oknie, zwłaszcza w lecie... Długo szukałam miejsca, gdzie będę mogła pisać o sobie, i wreszcie znalazłam ten dom. Otulony dzikim winem, wrośnięty w ogród, otoczony lasem wygląda jak wielki pień. Ptaki traktują go jak drzewo, dlatego sprawia wrażenie, jakby śpiewał i ruszał się pod wpływem wiatru. Łatwo się tu zasypia, ale sny są niejasne i dręczące. Pewnie bliskość jeziora tworzy dogodny klimat dla wodnych, smutnych zjaw i... stop. Przepraszam. Miałam się skupić na sobie. Już pochylałam głowę nad stołem. Stół, jak wszystko tutaj, pachnie drzewem i skrzypi jak drzewo. Nie zdziwiłabym się, gdyby miał korzenie, które wżarły się w pod-

łogę i czerpią soki z pokoju na dole... Co ja piszę?! Przepraszam. Po prostu jest trochę za gorąco. Słońce odeszło od jeziora i wygrzewa się na laptopie, muszę zasunąć zasłony, inaczej nic z tego nie będzie. Słoneczny dzień to nie jest pora jezior. Jeziora to przyroda zmierzchu. Przyroda księżyca. Ciemna, głęboka woda, która nad ranem zaczyna wrzeć, wtedy księżyc odchodzi powoli, jakby skończył swój hipnotyczny seans. Pod wieczór jeziora są niesympatyczne, ale tym bardziej ciągną do swoich brzegów. Może księżyc też jest jeziorem tam, na niebie? Zamyśliłam się. Już zasuwam zasłony i piszę o sobie. Jeszcze moment. Na zasłonie siedzi coś dziwnego. Tylko nad wodą rodzą się takie stwory. Jak rysowane ołówkiem – chude, szare. Ich przezroczyste skrzydła służą do cichych, nagłych lądowań. Nieruchomieją na zasłonach jakby w przeczuciu śmierci. To coś jest tak blisko mnie, a jednak nie należy do świata tego domu. Jego kraj jest tam nad jeziorem i pewnie zmyliło je światło mojego laptopa, które przypomina księżyc. Przyjrzyjmy mu się. Tylko chwilę. Na jeziorem, we mgle, tyle się rodzi takich istnień – pokracznych, przerysowanych, o zagubionych proporcjach.

To coś, co siedzi na zasłonie, jest raczej czymś w rodzaju szkicu niż gotowym dziełem. Ma za długie nogi w stosunku do skrzydeł, skrzydła nie mają konturów, a długi, chudy korpus jest niestaranny, bezkształtny, jakby wykonany pośpiesznie albo w warunkach zbyt silnej mgły. Czy w tym korpusie może się coś dziać? On nie ma nawet cienia. Może jezioro odrzuciło to coś jako nieudane? Czy to boi się zasłony? A nawet jeżeli się boi, to czy wie, że to strach? Tam się chyba nie zmieści więcej niż jedna emocja. Drży. Odczuwa coś, co istoty bardziej skomplikowane nazywają stresem. Są na to różne metody, jak joga, rumianek, seks, kosmetyczka, prozac, ale na to trzeba się urodzić z odpowiednimi proporcjami, a nie jako szkic ducha jeziora... A po co to coś jest? Może tylko po to, żeby zginąć w wichurze zasłony, którą teraz muszę poruszyć, żeby napisać tekst o sobie? Czy na pewno mój tekst jest wart tego, żeby strzepnąć ten pośpieszny, żyjący rysunek? I jak to coś ma się do realnych zagrożeń, które czyhają na ludzkość poza firanką? Pewnie nijak się nie ma. Ale nie wiem tego na pewno. Dlatego nie zasłonę okna przed słońcem i zamknę już komputer. Zresztą, prawdę mówiąc, nie wiem, czy potrafiłabym powiedzieć o sobie więcej •

FOT. WALDEMAR KOMPALA

